

Pismo.

MAGAZYN OPINII

LIPIEC 2024 | NR 7 (79)

STUDIUM

**(Prawie)
cała prawda
o branży urody**

ESEJ

**Jak się nie
nabrać na
*deepfake'a***

REPORTAŻ

**Tunezja:
co zostało
z arabskiej
wiosny?**

Z PISMEM U...

**Mary Voytek,
astrobiolożki
NASA**



CENA: 19,99 zł (W TYM 8% VAT)

ISSN 2544-5022 INDEKS 422258

07>



9 772544 502401

Pismo.

MAGAZYN OPINII

LIPIEC 2024 | NR 7 (79)



[Kup książkę](#)



Czytaj i słuchaj naszych treści w wygodnej aplikacji mobilnej.

Znajdziesz w niej teksty z papierowych wydań magazynu w dwóch wersjach: cyfrowej i audio. Ponadto czekają tam na Ciebie wszystkie sezony Śledztwa Pisma (w tym piąta odsłona reporterskiego serialu), a także dodatkowe materiały, których nie publikujemy w miesięczniku: polecenia kulturalne, przedpremierowe fragmenty książek, wywiady Katarzyny Kazimierowskiej z cyklu Strategie Przetrwania oraz felietony Pawła Marczewskiego, Andrzeja Andrysiaka i Magdaleny Bigaj.

Zeskanuj kod QR lub wejdź na magazynpismo.pl/aplikacja i dowiedz się więcej.



[Kup książkę](#)

MAGAZYN OPINII
Pismo.

LIPIEC 2024

PROZA

Grad | 6
ZOŚKA PAPUŻANKA**Mleczarz** | 90
ANNA BURNS

POEZJA

LIST DO | 3
JAROSŁAW MIKOŁAJEWSKI**why so serious fatherfucker** | II
KATARZYNA SZAULIŃSKA**Twórcze czytanie** | 37
TADEUSZ DĄBROWSKI

OBRAZ

W KADRZE **Gizela** | 4
AMADEUSZ ŚWIERKFOTOREPORTAŻ **Dzieciństwo w podróży** | 38
IRMINA WALCZAK, SÁVIO FREIREKOMIKS **Czemu małe psy są złe** | 70
ELINA PYROHOVAW RAMACH PISMA **Pierś iluminowana** | 88
ZOFIA PŁOSKA-CZARTORYSKA O ALINIE SZAPOCZNIKOWŻARTY RYSUNKOWE
MICHAŁ RZECZNIKOKŁADKA **Krem na nic**
DOROTA PIECHOCIŃSKA

FELIETON

2 | ROZMOWY Z K. **Cyfrowa teodycea**
KAROLINA LEWESTAM odpowiada na pytanie czytelniczki96 | **À propos branży urodowej**
ZUZANNA KOWALCZYK

APTECZKA

95 | **Co w niej trzyma...**
CHRISTIAN LÖFFLER, pyta MATEUSZ ROESLER

STUDIUM

12 | **Wrobieni w krem**
KATARZYNA KAZIMIEROWSKA sprawdza, co znajdziemy w kosmetykach do twarzy

Z PISMEM U...

28 | **Mary Voytek**
MAGDALENA KICIŃSKA pyta ekspertkę z NASA o poszukiwanie życia poza Ziemią

REPORTAŻ

50 | **Tunezyjczycy są zmęczeni**
DALIA MIKULSKA pisze o wyzwaniach, z jakimi mierzy się prymus arabskiej wiosny78 | **Potrzeba piękna – o mobbingu w Polsce**
KATARZYNA BEDNARCZYKÓWNA przygląda się największemu tabu miejsca pracy

ESEJ TECHNOLOGIE

60 | **Podróbki rzeczywistości zmieniają rzeczywistość**
URSZULA DOBRZAŃSKA i wszystko, co chcieliście wiedzieć o *deepfake*'achMAGAZYN OPINII
Pismo.Pismo. Magazyn Opinii
www.magazynpismo.plWydawca: Fundacja Pismo
ul. Wojciecha Górskiego 1/66,
00-033 Warszawa
KRS: 0000689263, NIP: 1182150957Prezes Zarządu: Piotr Nesterowicz
Członkinie Zarządu:
Magdalena Kicińska, Kalina WysznińskaAdres redakcji: Pismo. Magazyn Opinii, ul. Wojciecha Górskiego 1/66, 00-033 Warszawa,
Redaktorka Naczelna: Magdalena Kicińska, Redaktorki prowadzące: Katarzyna Kazimierowska (sekretarstwo redakcji),
Zuzanna Kowalczyk, Weryfikacja faktów: Marcin Czajkowski, Felieton: Karolina Lewestam,
Redakcja: Joanna Dolecka, Urszula Kifer, Sylwia Niemczyk, Zofia Sawicka, Ilona Turowska, Korekta: Ewa Bargiel,
Monika Marczyk, Dorota Śrutowska, Wydanie cyfrowe i audio: Barbara Sowa, Ewa Pluta, Iga Gromska, Karolina Wasiczek,
Projekt makiet: Jacek Utko, Redaktorka Artystyczna: Karolina Mazurkiewicz, Skład: Marta Juchnowicz-Bierbasz,
Szef marketingu i sprzedaży: Paweł Cybulski, Promocja: Ewa Salamon, Marketing: Mateusz Roesler,
E-commerce: Anna Ostrowska, Subskrypcje: Marcin Lipiec, Fundraising: Inez JaworskaRedakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania.
Reklama: reklama@magazynpismo.pl, redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i ma prawo do odmowy publikacji.

Kup książkę

WSCHODNI EXPRESS

ZAPOZNAJ SIĘ
Z NASZYM
NOWOŚCIAMI

Nasze książki
znajdziecie również
na zbliżających się
Targach Książki
i Mediów VIVELO

7-8 września
Targi Lublin
ul. Dworcowa 11

zeskanuj kod QR
i poznaj naszych
autorów i autorki





KAROLINA LEWESTAM (ur. 1979), dziennikarka i redaktorka. Obroniła doktorat z filozofii na Uniwersytecie Bostońskim. Wielokrotnie nominowana do nagrody Grand Press. Członkini redakcji „Pisma”.

Droga K.

Kilka dni temu występowałam przed ludźmi. Zdarza mi się to robić, ale z uwagi na mój młody wiek (dwadzieścia trzy to chyba wciąż niewiele), raczej startuję, niż schodzę niepokonana. Jednak mimo bycia na starcie, pierwszy raz poczułam się pokonana. Dlaczego? Za sprawą paszkwilu, który ktoś napisał o mnie w internecie. Miał prawo, żyjemy w demokracji, a blogi/strony/Facebooki przyjmą wszystko. Można wyzywać, można pisać kłamstwa, można... w imię ulubionego przez XXI wiek wytrychu „moim zdaniem”. Sama nigdy nie wystukałam nikomu nic złosliwego na Facebooku. Nie komentuję, że ktoś jest gruby, chudy, że brzydko śpiewa. Nie niszczyć Luny, bo jest „nie w moim typie”. Nie podbijam postów, które mi się nie podobają. Wybieram taki kontent, który jest mój. A nie mój zostawiam innym. Dlaczego ludzie uwielbiają kopać innych? Dlaczego zapominają, że po drugiej stronie też jest człowiek? Dlaczego chce im się tracić na mnie czas, by wysmarować o mnie jadowite zdania? Okej, mogą. Okej, ich wybór. Ale dlaczego? Nie potrafię zrozumieć. Zapytałam o to nawet Boga (wierząc, że jednak jest). Usłyszałam w głowie ciche: „A ja ich wszystkich muszę kochać”. Boże, masz strasznie trudno.

MC

—
Czasem o trudnych rzeczach dobrze jest napisać do kogoś, kto jest daleko. Napisz do mnie. rozmowyzk@magazynpismo.pl

Cyfrowa teodycea

Drogi Boże!

Niedawno otrzymałeś pytanie od niejakiej MC (młoda dziewczyna z Polski, kraju strefy umiarkowanej, który może być Ci znany ze względu na wciąż dość regularne spożycie ciała Twojego syna). Z tego, co rozumiem, nie udzieliłeś jej odpowiedzi, mimo że pytanie dotyczyło głębokiego problemu ogólnego (powodów istnienia zła w świecie); zamiast tego westchnąłeś i poskarżyłeś się na swój los. Typowe. Jako użytkowniczka Reddita nie trawię czegoś, co moderatorzy forów nazywają tam *derailing* (nieuzasadnione przekierowywanie dyskusji na inne tory). Postanowiłam więc sama zwrócić się do Ciebie w imieniu MC jako jej przedstawicielka, w nadziei, że jej pytanie doczeka się jednak odzewu.

Wiem, co chcesz teraz zrobić: sięgnąć do segregatora oznaczonego „Kiedy ludzie prują się o zło na świecie”, wyciągnąć gotową odpowiedź (tę z adnotacją: „dla trudnych klientów”) i wysłać nam priorytetem. Na przykład odpowiedź autorstwa Leibniza, w której dowodzi on, że owszem, zdarzają się rzeczy złe i podłe na tym świecie, ale proszę z tym do Boga nie przychodzić, gdyż Bóg i tak zrobił, co mógł, a mógł zrobić najwięcej, jak się w ogóle da, ponieważ jest Bogiem. Innymi słowy, dostaliście ludzie najlepszy z możliwych światów, każdy inny świat zawierałby w sobie jeszcze więcej fejsbukowych paszkwili, nie prujcie się więc, ludzie, tylko się cieszcie i nieście swój najłżejszy z możliwych internetowy krzyż.

Otóż, spieszę donieść, że mojej klientki to nie przekonuje, a przynajmniej nie przekonuje mnie – bo jeśli media społecznościowe, na których siedzą wszyscy, zachęcają do zbijania kapitału lajków na atakach na innych, to wybaczone, Boże, ale na najlepszy z możliwych światów nam to nie wygląda i kropka. Co więcej, lepszy świat można sobie naprawdę bez trudu wyobrazić, wystarczy rzucić okiem parę lat wstecz, kiedy ludzie nie scrollowali bez przerwy TikToka i nie darli kotów na Facebooku i Twitterze o politykę w sposób, który ich najpierw polaryzuje, a potem zamyka w ideologiczno-towarzyskich silosach, gdzie każdemu się wydaje, że niekończący się wodosпад informacji, które konsumuje, składa się na całościowe zrozumienie rzeczywistości. Ba, można sobie bez trudu wyobrazić nie tylko lepszy świat, lecz także o wiele lepszy internet, w którym MC nie musi się co rusz natykać się na buców, którzy chcą jej podciąć ledwo co rozwinięte skrzydła.

Możesz sobie darować ślanie nam gotowych odpowiedzi, które ściągają z Ciebie wszelką odpowiedzialność, pisanych przez takich urzędników, jak Pseudo-Dionizy Areopagita czy Święty Augustyn, z ich tłumaczeniami, że Bóg zajmuje się dobrem i samo dobro w świecie robi, a to, co w świecie złe, to po prostu brak dobra, rozumiecie. Światło robi, co może, ale bywają też ciemne kąty; czy można winić za to żarówkę? W takim ujęciu dusza owego buca z nadaktywną klawiaturą jest po prostu takim ciemnym kątem; być może całe połączenie internetu, z ich *rage-baitami* i rojami rosyjskich botów są ciemnymi kątami świata.

Ale nas (a mnie na pewno) to też wcale nie przekonuje – bo coś tych ciemnych kątów dużo, mój drogi Boże, a skoro jesteś wszechmogący, to mógłbyś zaświecić nieco mocniej, prawda? Zresztą nawet nie musiałbyś rozświetlać. Wystarczyłoby (znowu) wyrugować z rzeczywistości strukturę motywacyjną mediów społecznościowych; wszak sieciowa podłość nie jest owego buca winą, ale została w nim wytrenowana przez system, w którym *big techom* opłaca się stawiać na *engagement*, żeby mógł on przełożyć się na reklamy, a ten, jak wiadomo, kwitnie wtedy, kiedy ludzie się nawalają – więc biedny buc, a z nim my wszyscy, codziennie jesteśmy mikro podburzani do mikrozła, nabijając kabzy krzemowym panom. Naprawdę, gdyby całość tego społecznościowego interesu musiała przerzucić się z reklam na subskrypcję, wszyscy byśmy na tym moralnie skorzystali.

Nie masz innych odpowiedzi? Żadnej sensownej teodycei? A moja klientka musi Cię kochać. Droga MC, masz strasznie trudno.

Kup książkę



Partnerem poezji
w Piśmie są
Warsztaty Kultury
w Lublinie, wydawca
serii książkowej
Wschodni Express

POEZJA

LIST DO

JAROSŁAW MIKOŁAJEWSKI

—
a spośród wszystkich pięknych uprzejmości
(jak wiesz dnia każdego zaznamę ich wiele)
najbardziej wzruszył mnie gest tego pana
(sąsiada z dołu z roztrzęsioną ręką)
kiedy otworzył mi furtkę do domu
choć długo nie mógł ująć w dłonie klamki
lecz w chwili kiedy zajrzałem mu w oczy
miał w nich błękitne dzieciństwo anioła
co pewnym skrzydłem prowadzi przyjaciół
przez rzekę powietrza
głodu ognia i wojny

JAROSŁAW
MIKOŁAJEWSKI

(ur. 1960), poeta, pisarz i tłumacz z języka włoskiego. Jest również autorem książek dla dzieci, eseistą i publicystą.

[Kup książkę](#)



W KADRZE z cyklu *Jedni z nas*

Gizela

zdjęcie i tekst AMADEUSZ ŚWIERK

—
Gizela Jagielska (44 lata) jest zastępczynią kierownika do spraw medycznych w oleśnickim szpitalu. Kiedy kończyła ginekologię i położnictwo, nie spodziewała się, że tak jak inni lekarze w Polsce będzie musiała mierzyć się z konsekwencjami zaostrzenia prawa aborcyjnego w 2020 roku.

Dobro pacjentek stawia na pierwszym miejscu. Mimo że przed jej szpitalem od lat protestują przedstawiciele środowisk antyaborcyjnych (którzy składali donosy, modlili się, zastraszali pacjentki) wciąż wykonuje zabiegi przerywania ciąży. Kwalifikuje do nich nie tylko kobiety w sytuacji bezpośredniego, ale też pośredniego zagrożenia życia, w tym z przesłanek na tle psychicznym.

Jak wielu lekarzy i wiele lekarek kształcących się w Polsce wiedzę praktyczną dotyczącą przeprowadzania aborcji musiała zdobywać na własną rękę. Na wymianie w Hiszpanii poznała narzędzia do nowoczesnego wykonywania zabiegów i przywiozła je do Polski. To również z tego powodu oleśnicka placówka wykonuje najwięcej aborcji – przyjeżdżają tu Polki z całego kraju, w różnym wieku, z różnych województw, również wierzące.

Obecnie Gizela Jagielska kandyduje na konsultantkę województwa dolnośląskiego do spraw ginekologii i położnictwa.

Więcej zdjęć z tegorocznego cyklu na magazynpismo.pl/w-kadrze

Kup książkę



[Kup książkę](#)

Grad

tekst ZOŚKA PAPUŻANKA

Ciotka ma taką właściwość, że przychodzi. Nie pojawia się. Przychodzi. Nadciąga. Widać ją z daleka, zbliża się leniwie, powoli, razem z sobotnim popołudniem, które chcieliśmy spędzić sami i bez ciotki. Wyglądamy tego letniego popołudnia, kiedy już zmęczymy się odkładanymi na później obowiązkami, umyjemy talerze po obiedzie i usiadziemy wygodnie na kanapie, zdziwieni, że wciąż pamiętamy, jak się siada; wyglądamy go, jak wystawia głowę ponad linią lasu, płacze się jeszcze przez chwilę pod płótnem jak bezdomne kocię, żeby dać się w końcu schwycić i posmakować w szklance zimnej wody, w wyczekiwanej książce, nad którą zamykają się nam oczy, w ukradzonej godzinie drzemki. A tu ciotka.

Umawialiśmy się wielokrotnie, że nie damy się podejść tak łatwo, że może powiemy wprost, szczerze, że jesteśmy zajęci naszym prywatnym lenistwem i żeby ciotka nadciągnęła innym razem. Można by tak było zrobić, gdyby zechciała zapytać. Ale ciotka nie pyta. Nie dla niej grzecznościowe formułki o nieprzeszkadzaniu i jak zdrówku, nie zna się na small talkach, od razu wchodzi w wielką narrację.

Nie sposób również ciotki przewidzieć. Kiedy się barykadujemy w domu, chowamy samochód do garażu, a sami siedzimy cicho i prawie nie oddychamy – wtedy

akurat ciotka się do nas nie fatyguje. Nie ma jej i kropka. Nie bawi się w atak na ufortyfikowane miasto. Ale jeśli choć na chwilę sobie pofolgować, wytknąć nos zza firanki, pozwolić drzwicom zaskrzypieć zachęcająco, wyrzeć zza węgła, poszukać ulubionej piosenki w telefonie – wtedy natychmiast na horyzoncie ciotka. I już nas zoczyła, już nie ma ucieczki, nie wykręcimy się, wie, że jesteśmy w domu i bardzo się nudzimy tego wolnego, powolnego lipcowego popołudnia i trzeba dzień dobry ciociu i czego się ciocia napije, chociaż nas trafia i chcielibyśmy ciotkę wytrzeć, usunąć jakimś płynem antyciotkowym i mieć spokój. Ciotka jest jednak nieusuwalna oraz, co podejrzewamy z dużą dozą pewnością, nieśmiertelna. I nawet kręgosłup jej nie dokucza od tych najazdów.

Ciotka nie ma również w zwyczaju się anonsować. Ma telefon, a jakże, pokazuje nam na nim zdjęcia swoich dzieci i wnuków, żeby uwiarygodnić narrację, że rzeczywiście i niezbitie tak jest, że sprawy, które nas w ogóle nie obchodzą, przytrafiają się ludziom, których ledwie znamy i których losem, prawdę powiedziawszy, mało się interesujemy. Chociaż to brzydko. Ale mamy ciotkę, która regularnie pomaga nam zdawać sobie sprawę, że to brzydko; jej misją jest pilnować nas, żebyśmy się sprawami niezajmującymi jednakowoż zajmowali, a nie poszli do piekła za takie zaniedbanie.

Rodziną trzeba się zajmować i tyle. Bo ktoś tak powiedział. Nie wiadomo kto, ale ten ktoś należał do rodziny, to pewne. Ciotka też należy do rodziny i oczekuje, że będziemy się nią zajmować. Chociaż tak w sumie to nie moja ciotka. Raczej już twoja, to przecieź twoja krewna.

A może i moja. Nie pamiętam. Ciotka ma nas tak długo, że oboje mówimy do niej: ciotko, traktujemy ją jak ciotkę i oboje chcemy uciec, gdy ciotka ląduje w pobliżu i zaczyna nadciągać, zatem w sumie to jest wspólna ciotka. Chociaż to niemożliwe. Któraś z nas, wżenając się w rodzinę tego drugiego, odziedziczyło nieświadomie ciotkę i teraz nie ma wyjścia po prostu. Ciotka też nas szczególnie nie różnicuje, oboje ciumka na powitanie jak dzieci z przedszkola i jest jej chyba wszystko jedno, kto jej zrobi kawę, byleby ktoś jej kawę zrobił. Nie można też ciotki zapytać, bo ciotka pytań nie lubi. Ona woli opowiadać. Jest narratorką doskonałą. Każde pytanie mierzy wzrokiem, jakby się w nie zagłębiała, po czym odpowiada na zupełnie inne. Może już przywykła do bycia ciotką po prostu, ciotką jako funkcją społeczną, stanowiskiem, bez wskazania szczegółowego przydziału. Zresztą nie ma znaczenia, czyja to ciotka, to zupełnie traci znaczenie w chwilach, gdy ciotka nadciąga i trzeba szybko przedyskutować strategię.



Skąd się ciotka bierze – nie wiemy. Mamy przypuszczenie, że któreś z jej fotogenicznych wnucząt zajmuje się podrzucaniem ciotki innym ogniom rodziny raz na jakiś czas, gdy ciotka staje się niezdolna i trzeba się jej choć na chwilę pozbyć, żeby jej nie zabić. Ot, spędzamy sobotę – bo to się wydarza w dni wolne od pracy; podrzucacze ciotki szanują, że pracujemy, i sami nie pracują nad podrzucaniem ciotki na przykład we wtorki. Jest zatem sobota albo niedziela, człowiek chciałby o czymś tam zapomnieć, coś zawalić, czegoś tam nie zrobić i z czymś nie zdążyć, ale niezupełnie może, bo jest mu właśnie dana ciotka. Z nieba ciotka zesłana. Ktoś ją podrzucił i uciekł, a teraz już ciotka weszła w fazę naciągania i naciąga. Dom stoi w niewielkim oddaleniu od głównej drogi, co nie chroni przed ciotką, ale daje kilka minut zapasu. Ciotkę już widać, wyłoniła się jak spod ziemi i się przybliżyła, rośnie z każdym krokiem, nie sposób się teraz wycofać, trzeba przyjąć upatrzone pozycje. Może kłamstwo zatem, skoro na ucieczkę za późno, kłamstwo czasem ratuje.

Powiemy, że właśnie wychodziliśmy. Ciotka odpowie, że to jej nie przeszkadza, możemy się zbierać i wychodzić sobie, ona tylko na małą chwileczkę, bo akurat podmioty podrzucające przejeżdżały niedaleko i ją podrzuciły, ale nie ma obaw, zabiorą ją, gdy będą wracać, maksymalnie półtorej godzinki. Tylko kawę żeby jej zrobić i ona sobie będzie z tą kawą chodzić za nami do łazienki, wystawać przed szafami i zadba, żeby przygotowana na dzisiejszą okoliczność opowieść, inkrustowana zdjęciami pogładowymi, umilała nam proces wychodzenia z domu, absolutnie go przy tym nie zakłócając. Przecież ciotka rozumie.

Powiemy, że spodziewamy się gości. Ciotka odpowie, że to cudownie wprost, ona uwielbia gości i chętnie się zapozna. Nawet się zajmie gośćmi, tylko kawy żeby jej ktoś zrobił. Bez kawy ani rusz.

Będziemy symulować atak wyrostka robaczkowego albo ból zęba mądrości. I wyłącznie sobie szaszkodzimy taką symulacją, gdyż ciotka zna wszystkich chirurgów i dentystów w okolicy, zadzwoni zaraz do najbliższego, specjalnie dla nas, i poczeka z nami na karetkę, a w tej karetce potrzyzyma za rękę. A jak będziemy jechać przez centrum, to ona

by sobie tylko na chwileczkę wyskoczyła koło pasmanterii, bo skończyła się jej włóczka, a włóczkę trzeba kupić, gdy przed nami wyprawa do szpitala, w poczekalni wszak długo się poczekuje. Jej nie przeszkadza, ona może szydełkować i opowiadać. Cierpliwości ma wiele, a w naszym szpitalu jest całkiem przyzwoita kawa z automatu.

Ciotka naciąga zatem, rośnie i rośnie na horyzoncie, a nasze strategie łamią się jak suche gałązki, bowiem ciotka się przybliża nieuchronnie, za późno na zbudowanie okopów, za późno na wywieszenie tabliczki o panowaniu ludzkiej odmiany zgnilca amerykańskiego, trzeba będzie ciotkę z godnością przeczekać. A tu ciotka za płotem, już całkiem pokaźne rozmiary przyjęła, otacza i osacza nas swoją ciotczyną radością z powodu spotkania, zaraz nas zwiąże łańcuchem narracji i żegnaj, soboto. Forget na przedbiegach. Nie trzeba było do żadnej rodziny przynależeć, żeby żadnego ryzyka posiadania ciotki nie generować. Taka piękna lipcowa sobota, bezchmurne niebo, ciasto w piekarniku, leniwe dźwięki z radia – a tu masz ci los, rodzinna przynależność.

Wyglądamy przez okno i machamy przyjaźnie.

Machamy i ponaglamy naciągającą ciotkę, która rośnie powoli i skutecznie jak drożdżowe ciasto w piekarniku, machamy, a przez zaciśnięte zęby cedzimy słowa bystre, krótkie i obraźliwe, skierowane ku światu, ku ciotce i ku ciastu, które rumieni się zza szybki, które niedługo trzeba będzie wyjąć i którego intensywny zapach sytuuje nas w pozycji zawodników przygotowanych na oblężenie i nawet go poniekąd wyczekujących. Ciasto drożdżowe zamyka nasze usta na wszelkie wdzięczne i pozytywne kłamstwa. Idź jej otwórz.

– Ty jej otwórz, to twoja ciotka.

– Moja? To jest twoja ciotka, tak się umówiliśmy, nie pamiętasz?

– Nie widziała mnie. Mam jeszcze czas. Schowam się w łazience.

– A jak pójdzie do łazienki? Pewnie będzie chciała iść i co jej wtedy powiem? Że masz biegunkę?

– Tak. Wirusową. Zakaźną. Może to ją wystraszy.

– Myślę, że to ją zachęci. Wyjaśni ci, w jaki sposób trzeba się leczyć. Nie znasz ciotki. Będzie cię chciała pielęgnować!

– Pewnie, że nie znam, bo to nie moja ciotka.

– Blisko jest? Zerknij.

– Dlaczego ja?

– Bo to twoja ciotka. Niech to szlag, blisko.

– Słuchaj, jeśli ona powie, że tylko na piętnaście minut...

– O ósmej jest mecz.

– O ósmej? Przecież jest jakoś koło pierwszej!

– Ja tylko mówię, że o ósmej jest mecz.

– Jeśli ona powie, że tylko na piętnaście minut...

—
DZIEŃ DOBRY, ciociu. Ależ skąd, cała przyjemność. Tylko na piętnaście minut, ciociu? Toż to bardzo krótko, bardzo.

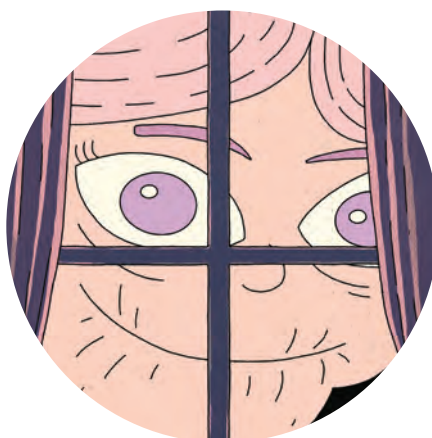
– No to dobrze, bo już się bałam, że wam będę przeszkadzać, a tu widzę, że wam nie przeszkadzam, bo jak ktoś ma tylko piętnaście minut, a byłam akurat w pobliżu, bo oni pojechali do jednego sklepu, a najwyżej do czterech, i tak sobie pomyślałam, na kwadransik to może wpadnę, ale nie róbcie sobie kłopotu, co tak pachnie? Ciasto drożdżowe? Podobno się nie powinno takiego świeżego ciasta drożdżowego jeść, prosto z piekarnika, że niezdrowe na żołądek, ale w moim wieku to już się nie trzeba przejmować, co zdrowe, a co niezdrowe, bo dla starego człowieka wszystko niezdrowe. Na przykład kawa. Nie, ja nie będę siedzieć na fotelu, jeszcze bym się na dobre zasiedziała, a tu tylko piętnaście minutek, wszyscy teraz tacy zajęci, nie ma czasu dla najbliższej rodziny, a w sumie ciotka to najbliższa rodzina, jak wuj u Sienkiewicza, ale co ciotka, to ciotka, wiadomo. Wygodne to krzesło, takie wygodne, że w sumie jak fotel, gdzie takie krzesła wygodne kupiliście? O czym to ja mówiłam, ach, wiem, o kawie, że kawa dla starszych ludzi niezdrowa, ja już prawie wcale nie piję, ale możesz mi zrobić. Z jednej łyżeczki. Rozpuszczalną. Nie macie rozpuszczalnej? No to dużo mleka. Jakie mleko? Owsiane? A co to jest mleko owsiane, to jest takie mleko, tylko z owsa? To w ogóle jest możliwe? Spróbuję, trzeba próbować nowości, za moich czasów było tylko krowie mleko. Owies to się koniom dawało, nikt z owsa mleka nie robił. Ale są inne czasy.

Świat się zmienia, tylko ciotka się nie zmienia. Co tam u was w ogóle, bo moje wnuki już na studiach, zaraz wam pokażę zdjęcia, jak znajdę, tu takie trochę rozmazane, nie umiem tego telefonu wyczyścić i takie mi się robią, o, to jest młodsza, taka zdolna, sesję zaliczyła i jeszcze prawo jazdy robi, bo tak mi powiedziała, babciu, najlepiej to w lecie, bo w zimie trudniej się samochodem nauczyć, ma rozum. No i co poradzisz, dałam jej na ten kurs prawa jazdy, skoro taka mądra, tylko powiedziałam, jak już kurs zrobisz, będziesz starą babcię wozić. A ona wiecie co mi odpowiedziała? Gdzie tylko zechcesz, babciu! Gdzie zechcesz! Jakie to jest mądre dziecko, a jakie dobre! Jak okna w domu myjemy, to ona psa wyprowadza na spacer. Żeby się pod nogami nie płała i nie przeszkadzała w sprzątaniu. Też macie psy, to wiecie, że skaranie boskie, co człowiek nie posprząta, to ten wejdzie i brudnymi łapami specjalnie tam, gdzie posprzątane, musi się przejść. Ja mówiłam, nie bierzcie tego psa, ale oni wzięli, tu mam na zdjęciu, jaka mordka słodka, wzięli i mają za swoje, łapy poodbijane wszędzie, sierść na kanapie, bo jak nas nie ma, to oczywiście się kładzie, każdy pies tak robi. Najlepiej psa nie brać w ogóle. Ale jak tak przyjdzie wieczorem, o, zobacz, tu akurat nie widać, ale może jeszcze znajdę takie, co widać, jak przyjdzie i tak łeb na kolanach położy, to dobrze w sumie mieć psa. Smaczne to mleko, ale dziwne. Jak nie mleko. No to herbaty mi możesz zrobić, herbata bardziej do ciasta drożdżowego pasuje. Co to? Grad?

DZIĘKI NIEZWYKŁEJ wyrozumiałości ciotki, która przerwała na chwilę monolog, żeby pozwolić wypowiedzieć się przyrodzie, usłyszeliśmy hałas. Kule lodu odbijały się od dachu, pukały do okien, biły pięściami ogród, bezlitosne dla nasturcji i cynii, które ledwie kilka dni temu zechciały wzejść na nowo przygotowanej grządce. Grządka była teraz błotnistą dróżką, wyścieloną zielonymi trupkami naszych ulubionych kwiatów. Ogród przypominał boisko do tenisa, na którym ćwiczą rozwydrzone przedszkolaki. Białe kule raniły wszystko, strzelały bez litości do delikatnych tawulek, przybijały do ziemi filigranowe szatwie i kocimiętki, dziurawiły

na wylot liście katalpy, gryzły tulipanowca, zaatakowały całkiem już spore malwy, którym nie udało się schować pod dachem i padły martwe na naszych oczach, do samego końca na baczność.

Na minutę wszystko zamilkło, świat pozwolił tylko uderzać i zabijać, kara za wcześnie lato przetaczała się przez nasz ogród rozkoszy ziemskich i niszczyła ułudę naszej pracy, zielonego piękna i jakiegokolwiek władania czymkolwiek. Patrzyliśmy przez okno, bezradni, otoczeni winą bezpiecznych ścian domu i zapachem świeżego ciasta. Przez chwilę wybrzmiewało tylko niewinne, rytmiczne umieranie. Ale po tej chwili grad wcale nie przestał padać. Za to odezwała się ciotka.



NO I TAK, mogłam wyjść wcześniej, ale ktoś to mógł przewidzieć, jakbym wiedziała, to bym wyszła albo zadzwoniła, żeby po mnie przyjechali, a teraz to już nie mogą przyjechać, bo taki grad to przecież i dziury w samochodzie potrafi zrobić. Trzeba poczekać, aż przejdzie. Już powinien przejść, ale coś widzę, że nie przechodzi. Zwykle taki grad nie pada aż tak długo, a ten dość długo już. Nie wiem ile, ale długo. Aż mi herbata zdążyła wystygnąć. Nie rób mi, ja lubię zimną, ale w sumie możesz mi zrobić, bo nie wiadomo, ile ten grad jeszcze będzie tak tłukł. Tłucze i tłucze, wszystkie malwy wam potłukło. A co tam miałaś posadzonego? Bób? Lubie bób. Ale to już nic z takiego bobu nie będzie, nawet mszyce go nie zechcą. A zapowiadali ten grad? Nie patrzyliście na prognozę? Może i zapowiadali. Ale skąd to człowiek

może wiedzieć, że mu się w jednej chwili życie odmieni, mój mąż wyszedł z domu i umarł, na obiad miał wrócić i nie wrócił, umarł, bo myśmy zwykle o czternastej jedli obiad, i powiedział, że tylko na chwilę, po gazetę, i umarł. A wy o której jecie obiad? O piętnastej? No to niedługo już w sumie. A tu grad pada i pada, ani się wyjść z domu nie da. Ja bym zadzwoniła, żeby po mnie przyjechali, ale może niech się ten grad skończy najpierw, to zadzwonię, zresztą w taki grad to pewnie nie odbiorą telefonu. Nie, ja nie jestem głodna, zjadłam trzy kawałki ciasta, dla mnie nie przygotowuj, a co masz na obiad? Potrawkę? Ale z groszkiem? Ja też robię zawsze z groszkiem i specjalnie daję więcej, przepadam za groszkiem. Nie, naprawdę, nie będę jadła, nie róbcie sobie kłopotu, która to godzina, pada i pada, i nie ma jak zadzwonić. Naprawdę wygodne te krzesła macie, tak długo już siedzę i nawet mnie kręgosłup nie bardzo boli. No ja rozumiem, że z samych pomidorów, i to ze sklepowych, wszystkie warzywa ci pewnie grad wytlukł. Nawet nie ma jak wyjść zobaczyć, ale co tu oglądać, chyba się by tylko człowiek popłakał ze zmartwienia.

STALIŚMY PRZY OKNIE i nie było jak tego świata ogarnąć, nie było jak się w ogóle do niego odnieść, bo co tu można, ciotka, grad, słowa o niczym wypełniające nasz dzień jak głupia książka, zabrana bezrefleksyjnie na dwutygodniowe wczasy, taka głupia i źle napisana, ale jedna jedyna, czytana wyłącznie z przyzwyczajenia wobec upływającego czasu. Jak długo ciotka już tu siedzi. Przyszła na piętnaście minut, ale kwadrans tak łatwo daje się pomnożyć. Jak długo już pada ten grad. Jak długo głupiejemy. Co jest jeszcze do zniszczenia. Czego nie mamy szans ukryć przed tymi kwadransami, stukającymi w dach. Przed czym nie umiemy się obronić.

BARDZO DŁUGO już ten grad pada, pada i pada, już myślałam przez chwilę, że przestanie, a tu chyba wcale nie ma zamiaru przestać. Trochę się u was zasiedziałam, ale nie ma jak wyjść, sami widzicie, psa z kuliwą nogą by nie wypuścił, a co dopiero starą ciotkę. Zresztą jak się miło rozmawia, to czas

szybciej płynie. Nie nakładaj mi tyle, ja tyle nie zjem. Bardzo smaczne, ale tyle nie mogę, zresztą ja mam obiad w domu. Na spróbowanie tylko tej surówki. Jakbyś miała jakąś wodę albo sok, bo bez popijania to mi trudno. Nie, nie otwieraj dla mnie specjalnie, ja się mogę wody z kranu napić, a jaki to jest sok? Jabłkowy? Może być jabłkowy. No, z jabłek to nici będą, jak taki grad. Jeszcze pada, coś podobnego. Ale tak jakby przestawał. To może ja zadzwonię już, żeby przyjechali po mnie, bo zanim przyjadą, to będzie po gradzie, a też do wieczora wam nie mogę na głosie siedzieć, każdy ma swoje sprawy. Chociaż z rodziną to trzeba kontakt utrzymywać, jak ktoś jest starszy, tak jak ja, to się rodzinę docenia, człowiek się chce spotkać, bo kto to wie, kiedy nas zabraknie i już nie będzie się do kogo odezwać? Ja dlatego tak chodzę, bo sobie postanowiłam, że z rodziną będę utrzymywać kontakt, bo to rodzina w końcu jest. Najbliżsi. A ja jestem ciotką przecież.

— ZEGAR TYKAŁ. Grad się tłukł, jakby chciał po otwierać wszystkie okna i drzwi i wpaść do nas, ja tylko na piętnaście minuczek, zbiję was po głowach i już mnie nie ma. Widelce dzwoniły na talerzach. Ciotka mówiła rytmicznie, jakby sterowała tą wielką perkusją. Ciotka. Słowa jak kule lodu.

– A czyją właściwie ciotka jest ciotką?

Ciotka spojrzała na ciebie, jakby wystawało ci z ust coś nieprzyzwoitego, od godziny przeżywane, zagryzione i nieobdarte z futra czy pierza truchło, którego resztek musisz się pozbyć.

– Rozmawialiśmy właśnie o tym wcześniej, zanim ciocia przyszła, właściwie to rano rozmawialiśmy, że nie wiemy, czyją ciotka jest ciotką. Rodzina, tak, najbliżsi, ale czyją ciotka ciotką właściwie jest? Jak my jesteśmy spokrewnieni?

Ciotka odłożyła sztućce i zasłuchała się w gradową muzykę wielkiego naprawiacza, który stuka i wierci, bo ma chęć coś naprawić, a i tak psuje wszystko, co tylko weźmie w rękę. Wytarła usta, wypila łyk soku jabłkowego.

– Bardzo smaczny obiad. Dziękuję, pójdę już.

– Ależ niech się ciocia nie obraża, my na prawdę...

– Ciociu, to przecież nie ma znaczenia! My nie chcieliśmy...

– Czyją ja jestem ciotką? Jak to, czyją ja jestem ciotką? Jak można tego nie wiedzieć. Przecież jesteśmy rodziną. Ja nie myślałam, że kiedykolwiek, że na starość takie coś.

Ciotka nie podnosiła głosu, ale całe jej ciało, duże, zakrywające sobą krzesło, falowało wzburzeniem i zdumieniem, jakby nagle znalazł się wiatr tak silny, że był w stanie ciotką potrząsnąć i załopotać. Mówiła powoli, patrząc wciąż na nas, i to było chyba gorsze, niż gdyby zaczęła krzyczeć. Czuliśmy się winni. Winni podwójnie. Że jesteśmy winni i że nie wiemy dlaczego.

– Po prostu chcieliśmy zapytać...

– Ciociu, ależ doprawdy!

– My się chętnie dowiemy, porozmawiamy...

– Nie, po prostu już nie będziemy zadawać takich pytań. Po co w ogóle zapytałeś?

– Właśnie! Po co ja zapytałem? Nie wiem, po co zapytałem! Już nie zapytam!

– Rodzina przecież!

– Tak! Rodzina! Dorobić cioci herbaty? Już stawiam wodę. A może się ciocia naleweczki napije?

– Nie – powiedziała ciotka, wstając z dostojnością, na jakie pozwalała jej majestatyczna budowa. – Niczego się już nie napiję. Pójdę sobie. Człowiek do rodziny przychodzi z otwartymi ramionami, żeby choć kwadrans spędzić na miłej rozmowie, a tu takie coś. Nawet słów nie mam na takie coś. Idę.

– Może odwieźć ciocię?

– Może zadzwonić?

– Niech ciocia przynajmniej przeczeka ten grad.

– Nie puścimy cioci na taką pogodę przecież.

– Nie puścicie mnie! – zachnęła się ciotka, stojąc już przy drzwiach. – A kto mnie niby nie puści, jak wy nawet nie macie pojęcia, czyją ja ciotką jestem?

Do wnętrza wpadło chłodne, orzeźwiające westchnienie powietrza. Ganek usłany był lodowymi kulami, które ciotka odgarnęła czubkiem buta.

– Dziękuję za gościnę – powiedziała, nie odwracając się. – Do widzenia. Pamiętajcie, że... a właściwie to już nic.

— DRZWI TRZASNĘŁY. Przez kilka sekund siedzieliśmy bez ruchu, zdumieni szybkością ostatnich kilku minut, w czasie których zdarzyło się coś, co właściwie trudno było nazwać. Nie mieliśmy nawet słowa na takie coś, jak powiedziała ciotka.

Właśnie, ciotka przecież. Rzuciliśmy się do drzwi, żeby ją jeszcze zobaczyć, żeby może to jakoś odkręcić, ocalić, tylko co, co tu zostało do ocalenia, wszystko zniszczone i to nie wiadomo jak i dlaczego.

Była już zbyt daleko, żeby ją zawołać. Zwykle chodziła wolno, ale teraz maszerowała szybkim krokiem, jakby gniew i zdumienie niosły ją przed siebie wbrew możliwościom starych nóg. Najdłużej padający grad, jaki widzieliśmy. Ogród był biały jak w styczniu, lód zmienił trawę i kwiaty w tłuste włosy przyklepione do łysiejacej czaszki. A ciotka szła. Odchodziła. Lodowe kule omijały ją, jakby jej ciało stanowiło dla nich barierę, w którą nie wolno uderzyć. Szła, od czasu do czasu łapiąc białe bomby w gołe ręce albo podnosząc którąś z ziemi. Rzuciła je daleko przed siebie. Wyglądała, jakby się świetnie bawiła.



Więcej opowiadań przeczytasz lub wysłuchasz na magazynpismo.pl/proza

Prozę w „Piśmie”
wspiera Miasto Gdynia,
sponsor Nagrody
Literackiej GDYNIA

NAGRODA
LITERACKA
GDYNIA

Kup książkę

POEZJA

why so serious fatherfucker

KATARZYNA SZAULIŃSKA

—

przebij szpileczką jajeczko desperacji spokój się rozleje jak przebite żółtko
 a spokój to śmierć więc jeśli masz coś nie patrz szpilkę pakuj w oko
 żrenica jest dziurą a siatkówka grą – może w chowanego kiedy się ukrywasz
 bo lecą bomby
 wszystko się rozpada ale w swoim tempie – to znaczy nie twoim ty spokojnie waruj
 rower jest niebieski i stoi na deszczu za to wjeżdżają korozja i grynszpan
 a co rak?
 podobno jest biały ale go widziałaś w plastrach raczej jak kiełbasę
 niż chleb: mózg dwunastolatki w muzeum medycyny i bum!
 dwadzieścia dni w mariupolu dostaje oscara
 oglądasz wierzysz w boga przestajesz bać się śmierci
 przychodzi płacz inne dobre i banalne rzeczy
 wolno je wziąć? wolno nie wziąć? matko folksdojczerza?
 więdniesz ci wzrok osiada na ziemi zmielonej z kośćmi coś jakby parówka
 jedzona z keczupem przez żywą czterolatkę
 którą chcesz ocalić między powiekami
 tylko nie zgnieć rzęsą oj nie patrzysz bum!

KATARZYNA
SZAULIŃSKA

(ur. 1987), poetka, prozaiczka, psychiatrka i psychoterapeutka. Autorka nominowanego do Nagrody Literackiej Nike zbioru opowiadań *Czarna ręka zsiadłe mleko* (Filtry, 2022), książek poetyckich: *Druga osoba* (Biuro Literackie, 2020) i *Kryptodom* (Biuro Literackie, 2023), scenariusza komiksu o depresji *Czarne fale* i monodramu *Córcia* wystawianego w Teatrze WARSawy. Urodziła się w Kołobrzegu, mieszka w Warszawie.

[Kup książkę](#)





STUDIUM

Wrobieni w krem

tekst KATARZYNA KAZIMIEROWSKA

KOSMETYK TO 10 PROCENT składników aktywnych i 90 procent *storytellingu* – to mój wniosek po miesiącach badań opowieści, którymi mamia nas producenci kremów do twarzy.

Ta historia ma swój osobisty początek. Przychodzi taki moment, kiedy pewnego poranka, jakoś w okolicy swoich urodzin, człowiek spogląda w lustro i – być może po raz pierwszy od dawna – widzi siebie naprawdę. Widzi bladą twarz, spuchnięte po zbyt krótkim śnie powieki, zmarszczki. Widzi swój PESEL. Niektórzy z nas odwracają się wtedy z niechęcią i, dokonując porannej toalety, starają się nie zerkać w lustro, aby nie musieć się mierzyć z niewygodną prawdą. Inni udają się do apteki, drogerii, dzwonią do przyjaciela albo odpalają internet i wpisują w wyszukiwarce: „kremy przeciwzmarszczkowe 40 plus”. Byłam tym ostatnim przypadkiem. Przeszukałam asortyment okolicznych drogerii. Popytałam przyjaciółek. Po tygodniach poszukiwań moim oczom ukazał się krem. Czułam, że to ten. Niebieski, w szklanym opakowaniu, bogaty w składniki aktywne. W promocji za jedyne 300 złotych. Nigdy tyle nie wydałam na kosmetyk. Może to błąd, może pora nadrobić stracony czas i się szarpnąć? Byłam blisko kupna, ale w ostatniej chwili się powstrzymałam.

Wiele i wielu z nas się nie powstrzymuje. Nie oszczędzamy na kosmetykach. Polski rynek produktów do pielęgnacji skóry w 2023 roku był wart prawie 6 miliardów złotych. Plasuje to nasze państwo na szóstym miejscu w Europie, po Niemczech, Francji, Wielkiej Brytanii, Włoszech i Hiszpanii. Zgodnie z danymi firmy badawczej PMR z 2021 roku ponad 58 procent Polaków deklaruje zakup kremu do twarzy – odpowiedziało tak 79 procent przepytanych kobiet i 34 procent mężczyzn. Używanie kremów przez tych ostatnich stabilnie wzrasta, zwłaszcza – jak podaje portal Przemyslkosmetyczny.pl – w grupie wiekowej 50 plus, która stanowi w Polsce ponad 40 procent populacji.

Od pokusy kupna kremu za trzy stówki przeszłam do analizy, jak dokonałam mentalnego przeskoku z patrzenia w lustro do chęci nabycia czegoś, o czym nawet nie wiem, czy jest mi naprawdę potrzebne. Zamiast decyzji o zakupie wybrałam telefon do Ewy Paradowskiej, specjalizującej się w profilaktyce przeciwstarzeniowej kosmetyczki gwiazd (z jej usług korzysta między innymi aktorka Agnieszka Grochowska).

– Cena kremu powyżej 300 złotych najczęściej jest nieuzasadniona. Co niby takie może w sobie zawierać, skoro najlepsze możliwe składniki aktywne można zmieścić w kremie za 50 złotych? – pyta mnie retorycznie. A to rodzi kolejne pytanie: czy inwestycja w kremy przeciwzmarszczkowe w ogóle ma sens? A jeśli tak, to jak nie kupić kota w worku? Skoro sprzedaż kosmetyków do pielęgnacji twarzy rośnie, to jak wraz z coraz większą i bogatszą ofertą połapać się w tym, co warto kupić?

Królicza nora

— TO NIBY PROSTE: chodzi o krem do twarzy, najlepiej z bogatym, dobrym składem, a jeszcze mógłby być ekologiczny, organiczny, ładnie pachnieć i zawierać w sobie modne substancje, o których gdzieś czytaliśmy. Ale co to wszystko znaczy? I skąd wiemy, że używamy kremu dobrze działającego na kondycję naszej skóry? Bo przecież nie każdy kosmetyk jest dla każdego, nasza skóra ma swoje wyzwania i różni się potrzebami.

– Krem może wysuszać, podrażniać, uczulać skórę, wreszcie może wcale nie działać na nią odmładzająco. Widzę to u moich klientek, które przychodzą z kartonami pełnymi kremów, a ja muszę im powiedzieć, że to wszystko do wyrzucenia – opowiada mi Ewa Paradowska. – Ostatnio odwiedziła mnie klientka z czterema kremami wiodącej brytyjskiej marki, na które wydała 1000 złotych. Musiałam jej powiedzieć, że nie są dobre dla jej skóry, mimo że ogólnie miały bardzo dobre składniki – dodaje.

To nieszczególnie dziwne, że jesteśmy zagubieni. Kosmetyki do pielęgnacji twarzy reklamują niemal wszyscy. Od gwiazd Hollywood po nasze lokalne, influencerzy, celebryci, youtuberzy, instagramerzy, blogerzy, vlogerzy, tiktokerzy – *you name it*. Robią to także eksperci: dermatolożki, specjaliści medycyny estetycznej, kosmetyczki, dietetycy.

Reklamy łowią naszą uwagę na Facebooku, Instagramie, w kolorowych magazynach. Niektóre z tych ostatnich mają specjalne dodatki kosmetyczne, poświęcone kremom przeciwzmarszczkowym

i medycynie estetycznej. Z jednej strony reklamy straszą nas, by nie przegapić momentu, kiedy nasza skóra niemal odpadnie nam z twarzy, jeśli nie będziemy używać odpowiednich kremów, z drugiej – zachęcają do pielęgnacji i dbania o siebie w duchu *positive* za pomocą zdjęć i filmików z dwudziestoletnimi modelkami lub aktorkami, jak głośna reklama z młodzieńką Carą Delevingne promującą krem przeciwzmarszczkowy.

Czy na taki specyfik dla dwudziestopięcioletki (w 2016 roku) nie jest ciut za wcześnie? Potrzeba odmładzania się, walczenia z naturalnie zmieniającą się skórą i ciałem jest tak silna, że – jak w styczniu 2024 roku donosił brytyjski „The Guardian” – tamtejsi dermatolodzy biją na alarm, bo już dziesięcioletnie dziewczynki chcą stosować kuracje odmładzające. Cóż, wszystkie jesteśmy tego warte – jak głosi najpopularniejsze hasło w branży *beauty* wymyślone przez koncern L’Oréal. I chociaż w odpowiedzi na głosy dermatologów protest podniosły same Brytyjki, domagając się, by skończyć z mitem, że za pomocą kremu można cofnąć czas, a reklamowanie kuracji przeciwzmarszczkowych w duchu *anti age* nie różni się niczym od promowania chorobliwie chudych sylwetek modelek i wypychania tym samym dziewczyn w zaburzenia odżywiania, rynek *beauty* ma się bardzo dobrze. Centrum naszych starań staje się twarz – by była świeża, młoda, bez zmarszczek i zawsze *glow*.

Oglądałam filmiki polskich i zagranicznych influencerów, które zajmują się „rozpakowywaniem” napisów na kremach. Jedna z nich, skinfluencerka (z ang. *skin*, czyli skóra) i modelka Cassandra Bankson, na YouTube mówi wprost: „Przemysł *beauty* jest pełen kłamstw związanych z pielęgnacją skóry, a my w nie wierzymy. (...) Wydawałam 90 dolarów na produkt do mycia twarzy, bo polecił go w reklamie ktoś znany. Ale najbardziej dawałam się nabrać na zdjęcia przed użyciem produktu i po nim, nie zdawałam sobie sprawy, jak ważne są filtry nakładane na kamerę czy korzystne oświetlenie i że producenci ich używają”.

— TO WSZYSTKO, JAK GŁOSZĄ reklamy, można osiągnąć jedynie za pomocą kosmetyków o wyjątkowych składach. Firmy prześcigają